

omawianych terenów po wojnie<sup>8</sup>. O tym, że nie jest nią także poziom osiągnięty w 1955 r., przekonują nas najbliższe lata.

Przedstawiwszy braki w pracy Seraphima o rozwoju gospodarczym polskich ziem zachodnich i północnych, nie możemy pominąć jej stron pozytywnych. Oprócz wspomnianej już ciekawej charakterystyki okresu przedwojennego, zawierającej dużo szczegółów statystycznych, książka posiada szereg trafnych spostrzeżeń odnoszących się do zmian, jakie dokonały się na omawianym przez nią terenie po wojnie.

Już w 1952 r. autor dostrzegł niektóre ujemne strony naszej polityki ekonomicznej, które dopiero w ostatnim czasie zostały ujawnione. I tak zwrócił uwagę np. na błędną politykę w stosunku do rzemiosła i drobnego przemysłu, na zbytne scentralizowanie całej gospodarki, na niedostateczną konserwację dróg czy niewyzyskanie dla celów transportowych dróg wodnych. Również lista naszych niedociągnięć w rolnictwie do dziś dnia nie straciła na aktualności: zbyt niski jest areal upraw poplonów i międzyplonów, niewłaściwie pielęgnuje się łąki i konserwuje urządzenia melioracyjne, oraz nie dość energicznie walczy z chwastami.

Książkę swą P. H. Seraphim kończy rozważaniami na temat ogólnoeuropejskiego znaczenia problemu polskich ziem zachodnich i północnych oraz ich gospodarki. Trudno nie przyznać i w tym miejscu racji autorowi, jednakże z przyczyn całkiem odmiennych od przytoczonych przez niego. Rozwój gospodarczy tych ziem to istotnie problem wykraczający poza granice Polski. Ziemie te stanowią integralną część Polski Ludowej. Ich gospodarka jest organicznie zrośnięta z gospodarką całego państwa. Rolnictwo tych ziem dostarcza pokaźnych nadwyżek produktów rolnych na wyżywienie rosnącej ludności miejskiej, udział produkcji przemysłowej wynosi ok. 1/4 całej produkcji przemysłu polskiego. Stąd też, gdy mówimy o potrzebie umocnienia gospodarczego Polski i wzrostu jej autorytetu na arenie międzynarodowej, nie możemy pominąć roli, jaką mają w tym zakresie do odegrania jej ziemie zachodnie i północne. Istnieje niewątpliwie bezpośredni związek między dalszym rozwojem gospodarczym tych ziem w ramach państwa polskiego a stabilizacją stosunków w tym rejonie Europy. Winniśmy to mieć na uwadze zarówno przy układaniu planów rozwoju naszych ziem zachodnich i północnych w przyszłości, jak i w realizacji bieżącej polityki gospodarczej.

Bohdan Gruchman

WOLFRAM DANIEL, CHRISTOPH v. d. ROPP. Pommerland ist abgebrannt. Verlag Christoph v. d. Ropp. Hamburg 1956, s. 190.

Książka o Pomorzu poświęcona jest omówieniu aktualnych stosunków panujących w Szczecinie i „będącego pod polską administracją kraju na wschód od Odry”. — Jeden z dwóch autorów książki jest równocześnie wydawcą; jest to niewątpliwie powodem, że szata graficzna wydawnictwa przedstawia się bardzo dobrze. W szczególności doskonale graficznie rozwiązana została obwoluta.

Przedmowa nosi datę „maj 1956”; oglądamy więc Pomorze Zachodnie sprzed roku — tak jak się ono przedstawiało oczom... i tu jest problem. W. Daniel i Ch. Ropp nie zdradzają się, czy osobiście odwiedzili Pomorze Zachodnie. Z treści przedmowy wynika, że reportaż swój opierają raczej na materiałach zebranych przez osoby trzecie.

Według oświadczenia autorów, reportaż oparty został na szeregu źródeł różnej wartości. Na treść książki złożyły się następujące materiały: listy od Niemców zamieszkałych na Pomorzu Zachodnim, wiadomości zebrane od Niemców przybyłych z Pomorza Zachodniego do Niemieckiej Republiki Federalnej, informacje od „uchodź-

<sup>8</sup> Ibid. s. 104 i 105.



ców z Polski", od dziennikarzy z krajów zachodnio-europejskich, którzy przebywali na Pomorzu Zachodnim, i wreszcie od marynarzy. Uwzględniono również w niewielkim stopniu lokalną prasę polską<sup>1</sup> (s. 5). Wreszcie na zakończenie przedmowy autorzy dziękują osiemdziesięciu anonimowym współpracownikom, którzy zbierali materiał do książki „często w niebezpiecznych okolicznościach” dodając, że bez współpracy tych ludzi książka nie mogłaby się ukazać. Autorzy podkreślają też, że reportaż powstał z ich własnej inicjatywy, bez współdziałania i pomocy czynników urzędowych.

Reportażem objęte zostało Pomorze Zachodnie w granicach administracyjnych według stanu z 1 I 1945 oraz północna część tzw. „Grenzmark Posen-Westpreussen”, utworzonej — ze stolicą w Pile — w 1922 r. z „resztek dawnej prowincji Posen-Westpreussen” (s. 154). Innymi słowy, reportażem objęty został teren województw: szczecińskiego (bez pow. chojeńskiego i myśliborskiego) i koszalińskiego oraz powiaty: lęborski (woj. gdańskie), pilski, trzecieński (woj. poznańskie) i strzelecki (woj. zielonogórskie).

Autorzy zaznaczają, że po tych terenach cudzoziemiec poruszać się może swobodnie, chwalą przy tym dobry stan dróg kołowych (s. 187). Udajmy się obecnie razem z nimi na wędrowkę po Pomorzu Zachodnim; zobaczmy, co widzieli, co zanotowali i w końcu jakie wysnuli wnioski.

Fakt przynależności Szczecina do Polski określają autorzy jako podwójną niesprawiedliwość; raz — z uwagi na powziętą w Poczdamie „niesprawiedliwą decyzję przyłączającą do Polski ziemie na wschód od Odry i Nysy”, a po wtóre — ponieważ Szczecin i okolica — leżą na zachód od tej linii. Jak wiadomo, Szczecin i okolica bynajmniej nie leżą na zachód od linii ustalonej w rozdziale IX układów poczdamskich. Ponadto uznanie roszczeń polskich do Szczecina i okolicy wynika niedwuznacznie z tzw. „listu Cadogana” do ówczesnego emigracyjnego min. spr. zagr., Romera<sup>2</sup>. W omawianej książce można jednak znaleźć również „trzecią niesprawiedliwość”. Mianowicie autorzy piszą, że myślą przewodnią, która doprowadziła w 1922 r. do utworzenia „Grenzmark Posen-Westpreussen”, było życzenie niewykreślenia z mapy i świadomości narodu tradycyjnej nazwy utraconej na skutek traktatu wersalskiego prowincji (s. 154). Na następnej zaś stronie dowiadujemy się, że w Wersalu dokonano „amputacji wschodu niemieckiego”, pozostawiając w Rzeszy resztki tego obszaru — autorzy mają tu na myśli Pilę, późniejszą stolicę „Grenzmark Posen-Westpreussen”.

Szerzej i częściej zajmuje się W. Daniel i Ch. Ropp sprawą przesiedlenia ludności niemieckiej do Niemiec w latach 1945/46. Na s. 70 zamieszczona została mapa, z której wynika, że w tych latach przesiedlono do Niemiec 8,8 mln ludności z polskich ziem zachodnich i północnych oraz 1,6 mln Niemców z obszaru centralnej Polski, łącznie więc wypadałoby, że akcją przesiedleńczą objętych zostało 10 mln 400 tys. Niemców! Takie ujęcie zagadnienia nie może się ostać nawet wobec niewątpliwej autorytatywnej w Niemieckiej Republice Federalnej publikacji Instytutu im. Herdera w Marburgu<sup>3</sup>. G. Rhode — bez wątpliwa jeszcze za wysoko — szacuje liczbę przesiedlonych z Polski w latach 1945—1949 (łącznie z ludnością niemiecką wywiezioną w 1945 r. w głąb ZSRR) na 3 mln 950 tys. osób. Jak wiadomo, akcją przesiedleńczą objętych zostało — do dnia 31 XII 1948 r. — ok. 2 mln 200 tys. Niemców<sup>4</sup>. Po r. 1948 akcja objęła już nikłe grupy ludności.

<sup>1</sup> Zdaniem autorów (s. 5) wydawnictwo Instytutu Zachodniego (Pomorze Zachodnie, Poznań 1949, 2 tomy), nie nadawało się do użycia jako źródło do reportażu, ponieważ jest przestarzałe i stanowi „produkt propagandy polskiej”.

<sup>2</sup> B. Wiewióra, Poczdamskie decyzje granicy Odra—Nysa Łuż., „Prz. Zach.” 1955, nr 5/6, s. 33.

<sup>3</sup> „Die Ostgebiete des Deutschen Reiches”, hrsg. v. G. Rhode, Würzburg 1956, s. 145. 149 i 150.

<sup>4</sup> „Rocznik Statystyczny” (RS) 1949, s. 26. Dokładnie. 2.213.626 Niemców.



Autorzy w wstępie zatytułowanym „Auch die Kaschuben wurden ausgetrieben” (s. 129) piszą, że fakt objęcia akcją przesiedleńczą części Kaszubów jest najlepszym dowodem, że ci — aczkolwiek pochodzący od Słowian — „uważali się za przynależnych do ojczyzny niemieckiej”. W ten sposób więc wyzyskuje się propagandowo nonsensowne, by nie powiedzieć zbrodnicze, posunięcia okresu berio-wszczyzny!

W związku ze sprawą przesiedleń autorzy zajmują się problemem adaptacji ludności osiedlonej na polskich ziemiach zachodnich i północnych. Są oni zdania (s. 80), że Pomorze zamieszkałe jest przez „Fremdlinge”, ludność, która nie jest związana w sposób historyczny i organiczny z terenem. Autorzy nie odmawiają robotnikowi i chłopu polskiemu „pilności, zaciętości i zmysłu praktycznego”, uważają jednak, że minione jedenaście lat nie związało ludności polskiej z terenem czy krajobrazem i nawet dwa przyszłe pokolenia polskie nie będą w stanie tego uczynić. Do tego potrzeba — zdaniem autorów — dłuższego okresu historycznego. Wy-powiadają również pogląd, że „Polska ma zamiar zainstalować się na Pomorzu na czas dłuższy” (s. 84), z czym niesposób się nie zgodzić.

Bez wątpliwa adaptacja to proces wymagający dłuższego okresu czasu; moż-na by też w tym względzie podjąć dyskusję, ale na płaszczyźnie naukowej, so-cjologicznej. Trudno polemizować z wydawnictwami propagandowymi, w których socjologiczne wywody stanowią jeszcze jeden argument niepojętego, rzecz można „uproszczonego” rewizjonizmu.

Autorzy jednak zdają sobie sprawę, że — nawet w ich ujęciu — trudno nazwać obcymi dzieci urodzone na polskich ziemiach zachodnich i północnych po roku 1945 (podczas „okupacji polskiej” — jak mówią, — s. 7, 188). Przy tej okazji wymyka się im twierdzenie: „czas pracuje nie tylko dla nas” (s. 7).

O dzieciach polskich wspominają autorzy wielokrotnie. Piszą o niezwykle wyso-kim przyroście naturalnym w Szczecinie, gdzie po ulicach biega „masa bardzo ży-wych, bosych i brudnych dzieci” (s. 7). Notują również obserwację, że na Pomorzu prawie co druga kobieta znajduje się w poważnym stanie (s. 188). Te demograficzno-fizjologiczne spostrzeżenia mocno podważają twierdzenia wypowiediane w książce na innym miejscu o trwałym charakterze niedoludnienia Pomorza, pomijając już fakt, że różnica „in minus”, jeśli chodzi o liczbę osób mieszkających na tych terenach w r. 1955 w stosunku do stanu z r. 1939, nie ma charakteru trwałego i organicznego, lecz jest w pierwszym rzędzie wynikiem poważnych błędów w polityce społecznej i gospodarczej, w szczególności na odcinku rolnym, prowadzonej przez nas w okre-sie mniej więcej od r. 1948, jak również wynikiem bardzo poważnych zniszczeń wo-jennych.

Zresztą autorzy czynią wiele, by wspomniana różnica „in minus” wypadła w sposób jak najmniej korzystny dla nas, uciekając się przy tym do, mówiąc ogłędnie, niedokładnych liczb i obliczeń.

Zdaniem ich np., w powiecie Kamień Pomorski mieszka obecnie (1955) ok. 20 tys. osób na obszarze 1130 km<sup>2</sup>; gęstość zaludnienia wynosi więc — czytamy w książce — 20 osób na km<sup>2</sup>, w porównaniu do 45 osób w r. 1939 (s. 53). Tymczasem okazuje się, że obszar wspomnianego powiatu wynosi obecnie nie 1130 km<sup>2</sup>, lecz 668 km<sup>2</sup>, stąd gęstość zaludnienia — przy faktycznej liczbie mieszkańców ok. 20 tys. osób — wynosi nie 20, lecz 30 osób na km<sup>2</sup><sup>5</sup>. Dodać by można, że powiat kamieński, który w r. 1947 (a nie 1955!) liczył 1138 km<sup>2</sup>, zamieszkiwało w tym czasie tylko 10 900 osób<sup>6</sup>, czyli że stan zaludnienia w ciągu dziesięciu lat (1947—1956) uległ znacznej poprawie.

Według twierdzenia autorów (s. 131), w powiecie bytowskim zamiast 28 tys. ludności, jak było w r. 1939, mieszka obecnie tylko 20 tys., tak że gęstość zaludnienia

<sup>5</sup> RS 1955, s. 29 i RS 1956 s. 40 podają, że obszar pow. Kamień Pomorski wynosi 668 km<sup>2</sup> z 20 tys. ludności. <sup>6</sup> RS 1947, s. 16.



spadła tam z 45,4 na 32 osoby na km<sup>2</sup>. Tymczasem w 1955 r. powiat ten liczył 27 tys. ludności, gęstość zaś zaludnienia wynosiła — zapewne przy nieco większym obszarze powiatu w porównaniu z r. 1939 — nie 32, lecz 37 osób<sup>7</sup> na km<sup>2</sup>. W r. 1956 stan ten nie uległ zmianie<sup>8</sup>.

Według twierdzenia autorów (s. 163), w pow. Strzelce Krajeńskie, obejmującym obszar 1100 km<sup>2</sup>, mieszkało w 1955 r. ok. 16 tys. osób, stąd gęstość zaludnienia wynosiła tylko 14 osób na km<sup>2</sup>. Tymczasem okazuje się, że w tym czasie w powiecie strzeleckim, liczącym 1063 km<sup>2</sup> obszaru, mieszkało nie 16 tys., lecz 39 tys. osób, czyli że gęstość zaludnienia wynosiła nie 14, lecz 37 osób<sup>9</sup> na km<sup>2</sup>.

Autorzy, chcąc publicznie wyrazić brak zaufania do „polskich statystyk”, podają (s. 80), że w Stargardzie — rzekomo według polskich obliczeń — mieszkać miało w 1955 r. ok. 30 tys. Polaków, i uważają, że liczba ta jest za wysoka. Jak podaje „Rocznik Statystyczny”, w 1955 r. mieszkało w Stargardzie 23 500 osób<sup>10</sup>, w r. 1956 — 24 700 osób<sup>11</sup>.

Zajmując się kwestią zdrowotności opisywanego regionu W. Daniel i Ch. Ropp wspominają (s. 22), że według polskich danych, czynnych było na Pomorzu w 1955 r. 265 lekarzy oraz 34 szpitale. Ponieważ — według nich — Akademia Medyczna w Szczecinie kształci głównie lekarzy wojskowych (!), nie należy się — ich zdaniem — spodziewać, by stan ten uległ zmianie. Tymczasem — według polskich statystyk — w samym województwie szczecińskim lekarzy było w 1955 r. — 409<sup>12</sup>, w roku zaś 1956 — 515<sup>13</sup> (z wyłączeniem lekarzy-dentystów). W 1947 r. natomiast liczba lekarzy w granicach ówczesnego województwa szczecińskiego zamknęła się liczbą 168!<sup>14</sup>. Poprawa więc jest znaczna i dająca się również zauważyć już na przestrzeni lat 1955 i 1956. Jedynie liczba szpitali podana w omawianej książce dla całego opisywanego regionu (34) jest za wysoka. W istocie na jego obszarze było w r. 1956<sup>15</sup> w samym województwie szczecińskim i koszalińskim (z wyłączeniem więc powiatów lęborskiego, pilskiego, trzecieńskiego i strzeleckiego, ale włącznie z powiatem chojeńskim i myśliborskim) — nie 34, lecz 29 szpitali. Wspomnieć tu jednak należy o szeroko rozgałęzionej sieci ośrodków zdrowia, nie ujętych w rubryce „szpitale”.

Niezgodne ze stanem faktycznym dane autorów nie ograniczają się jedynie do danych demograficznych i stanu zdrowotności. Jeszcze gorzej przedstawia się w „Pommerland ist abgebrannt” — w konfrontacji z faktami — zagadnienie sieci kolejowej. Wiadomo, że część linii kolejowych na Pomorzu Zachodnim uległa w 1945 r. zniszczeniu lub demontażowi; większość jednakże została odbudowana i od lat jest w użyciu. Autorzy wspominają o sieci kolejowej i o połączeniach kolejowych na Pomorzu Zachodnim ośmiokrotnie, tylko raz pozostając w zgodzie z prawdą (chodzi o nieczynną obecnie linię kolejową Miastko-Bytów).

Nieprawdą jest natomiast, że na linii Resko-Płoty istnieje połączenie kolejowe tylko kilka razy w tygodniu (s. 67). W istocie na tej linii kursują dwie pary pociągów dziennie<sup>16</sup>. Nie jest również prawdą, jakoby nie istniało połączenie kolejowe z Choszczna do Drawna i że do tej ostatniej miejscowości dojechać można tylko autobusem (s. 93). W rzeczywistości na linii Choszczno-Drawno kursują dziennie 3 pary pociągów<sup>17</sup>. Autorzy piszą, że na linii kolejowej Koszalin-Kołobrzeg kursują tylko pociągi robocze (wagony towarowe z ławkami) wczesnym rankiem i późnym wieczorem. Podobne wagony mają kursować także na innych liniach kolejowych biegnących do Kołobrzegu (s. 107). W istocie na linii Koszalin-Kołobrzeg kursują

<sup>7</sup> RS 1955, s. 29.<sup>8</sup> RS 1956, s. 39.<sup>9</sup> RS 1955, s. 29.<sup>10</sup> Tamże, s. 48.<sup>11</sup> RS 1956, s. 58.<sup>12</sup> RS 1955, s. 259.<sup>13</sup> RS 1956, s. 366.<sup>14</sup> RS 1947, s. 138.<sup>15</sup> RS 1956, s. 370 (dla r. 1955 brak danych).<sup>16</sup> Urzędowy Rozkład Jazdy Pociągów (URJP) 1956/57, s. 425, tab. 374.<sup>17</sup> URJP, s. 418, tab. 314.



4 pary pociągów dziennie: rano, w południe, po południu i wieczorem<sup>18</sup>, na innych zaś liniach prowadzących do Kołobrzegu nie mogą kursować tylko wagony towarowe, do Kołobrzegu bowiem dochodzą codziennie dwa pociągi z Warszawy, jeden z Łodzi i jeden z Poznania<sup>19</sup>, składające się — jak mieszkającym w Polsce i podróżującym wiadomo — z wagonów osobowych. Dowiadujemy się również z omawianej książki (s. 160), że na linii Kostrzyn-Krzyż „verkehren so gut wie keine Zivildüge”. W rzeczywistości na tej linii kursuje dziennie 6 par pociągów osobowych<sup>20</sup>. Wreszcie czytamy (s. 162), że Drezdenko (pow. Strzelce Krajeńskie) nie ma połączenia kolejowego. Uspokaja nas dopiero lektura Urzędowego Rozkładu Jazdy Pociągów, z którego wynika, że takie połączenie istnieje<sup>21</sup>. Podobnie autorzy pozbawili mieszkańców Drezdenka mostu kołowego na Noteci (s. 162)<sup>22</sup>. Wreszcie dowiadujemy się od nich (s. 167), że Jastrowie (pow. Wałcz) nie ma właściwie połączenia kolejowego, ponieważ pociągi zatrzymują się tam tylko wtedy, gdy do tego miasta przyjeżdżają urzędnicy z Piły lub Szczecinka! Takie insynuacje „kolejowe” mogą niewątpliwie wywołać u nieuprzedzonego nawet czytelnika wrażenie „dzikiego chaosu pod komunistycznym panowaniem”! W istocie na stacji Jastrowie zatrzymuje się 5 par pociągów dziennie, w tym pociąg przyspieszony Wrocław-Słupsk<sup>23</sup>.

Zatrzymaliśmy nieco czytelnika nad liczbami oraz wyliczaniem połączeń kolejowych, co wydać się może raczej nudne. Niestety, omawianie tego rodzaju pozycji jak „Pommerland ist abgebrannt” wymaga dokładnej konfrontacji informacji autorów ze stanem faktycznym. Uogólnienia, wnioski i ironiczne uwagi autorów przedstawiają nam się bowiem zupełnie w innym świetle, skoro się zorientujemy, na jakich „konkretach” zostały one oparte.

Nie zaprzeczamy, że — ogólnie mówiąc — stan gospodarczy Pomorza Zachodniego nie osiągnął jeszcze pożądanego poziomu, niemniej bronić się musimy przed fałszowaniem stanu faktycznego. W świetle podanych przykładów inaczej zupełnie wygląda wypowiedź ze s. 83 omawianej książki:

„Kreis für Kreis und Stadt für Stadt wandern wir durch das Land und können nur immer beobachten, wie das Land, verglichen mit früher, leer bleibt, wie es verarmt, verödet, wie die Wirtschaft Mühe hat, sich auch nur annähernd wieder auf den Stand der deutschen Zeit zu heben”.

W tym stylu, z omówionymi załącznikami „faktograficznymi”, piszą W. Daniel i Ch. Ropp o Pomorzu Zachodnim. Do tego zaliczyć jeszcze można wiadomość o działalności partyzantów (sic!) w okolicach Piły, którzy — działając pojedynczo — wysadzają pociągi, oszczędzając pociągi osobowe, co zyskuje im sympatię ludności (s. 159). Niezrozumiale dla czytelnika polskiego brzmi zdanie (s. 20), że radiostacja w Szczecinie służy sprawie polonizacji kraju (kogo ona polonizuje?), zdumiewa go pogląd, że posiadanie aparatu radiowego „po tamtej stronie Odry” jest rzadkością<sup>24</sup>, śmieje się z informacji, że studenci wyższych uczelni szczecińskich (nie tylko Akademii Medycznej) uczą się przeważnie po to, by później pod naciskiem wstąpić do wojska (s. 22). Podobnie nikt nie uwierzy, że organizowanie wczasów wędrownych i pro-

<sup>18</sup> URJP, s. 441, tabl. 336.

<sup>19</sup> URJP, s. 100 tabl. 18 i s. 438, tabl. 384.

<sup>20</sup> URJP, s. 397, tabl. 345.

<sup>21</sup> Drezdenko leży przy linii kolejowej St. Bielice-Skwierzyna; URJP, s. 391, tabl. 336.

<sup>22</sup> „Mapa Samochodowa Polski”, wyd. Centr. Urząd Geodezji i Kartografii, Warszawa 1954.

<sup>23</sup> URJP, s. 438, tabl. 384. Piszącemu te słowa, który dużo podróżował i podróżuje po Polsce, nie zdarzyło się jeszcze, by pociąg mający wyznaczony postój na danej stacji nie zatrzymał się na niej.

<sup>24</sup> W samym tylko woj. szczecińskim zarejestrowanych było na dzień 31. 12. 55 r. 90 tys. radioabonentów, tzn., że na 1000 mieszkańców przypadało 136 radioaparatów (RS 1956, s. 354). Przyjmując średnio 5 osób na jedną rodzinę, otrzymalibyśmy, że prawie co druga rodzina ma możliwość słuchania w domu audycji radiowych.

<sup>22</sup> Przegląd Zachodni



pagowanie noclegów pod namiotami (w lecie, na czasach) ma być „propagandowym lekarstwem” na brak odpowiednich pomieszczeń! (s. 125).

Osobnym zagadnieniem są podane przez autorów informacje objęte u nas w dużej mierze tajemnicą państwową. Trudno nam niestety sprawdzić, czy — jak czytamy w książce — zdolność produkcyjna huty w Stołęczynie wynosi 40% stanu przedwojennego (s. 25); podobnie nie wiemy nic o wysokości produkcji papieru w fabryce w Skolwinie (koło Szczecina), tymczasem autorzy zasypują nas liczbami, mającymi świadczyć, że w zakresie produkcji daleko jest jeszcze na Pomorzu Zachodnim do poziomu przedwojennego (s. 25). Wolno przypuścić, że wiarygodność tych liczb może być zbliżona do wiarygodności informacji o ludności w poszczególnych powiatach, czy też informacji dotyczących połączeń kolejowych.

Natomiast szczególną uwagę zwraca fakt zamieszczenia w omawianej książce dokładnego planu portu w Świnoujściu według stanu z 1955 r., z obszernym omówieniem (s. 37—45), z danymi odnośnie do rozmieszczenia poszczególnych jednostek, kalibru dział, itp. Podobnie ma się rzecz w wypadku opisu urządzeń wojskowych na Wolinie (s. 47), w Białogardzie (s. 109), w Czaplinku (s. 143) i w Człuchowie (s. 173 i 174). Są to zapewne szczegóły zebrane przez wspomnianych na początku anonimowych informatorów „w niebezpiecznych okolicznościach”. Sądzić wolno, że informacje te służą nie tylko do publikacji w wydawnictwach propagandowych.

Autorzy szeroko zajmują się położeniem mniejszości niemieckiej na Pomorzu Zachodnim. Szacują, że z początkiem 1956 r. mieszkało na opisywanych przez nich terenach ok. 40 tys. Niemców (s. 185), do których zaliczają również większą część tych osób, które przyjęły obywatelstwo polskie. Autorzy piszą (s. 185), że statystyki polskie podające liczby mniejszości niemieckiej w Polsce są fałszywe. Godzi się zauważyć, że statystyki takie dotąd nie zostały opublikowane, nie wiadomo więc, skąd autorzy powzięli przekonanie o ich fałszywości.

Ogólna ocena położenia mniejszości niemieckiej podana w omawianej książce jest w zasadzie pozytywna; podkreślają oni zmianę w ustosunkowaniu się władz polskich do mniejszości niemieckiej po r. 1950 (s. 140). Ze sformułowania na s. 101 wynika, że Niemcy mieszkający na Pomorzu Zachodnim czytają swoją gazetę „Arbeiterstimme” ukazującą się w NRD; można tu zauważyć, że dziennik „Arbeiterstimme” publikowany jest we Wrocławiu.

Szereg krytycznych uwag zawartych w omawianej książce jest słusznych i godnych zapamiętania. Dotyczy to porównań przeprowadzanych przez autorów w odniesieniu do ogólnego stanu rozwojowego poszczególnych miast i miasteczek. Autorzy podnoszą sprężystość miejskiej rady narodowej w Gryficach (s. 55), w Stargardzie (s. 89), w Bytowie (s. 130), po części także w Słupsku, Koszalinie i Szczecinie (s. 83), krytykując za to bardzo ostro stosunki w Pырzycach (s. 77), Trzciance (s. 161), Białogardzie<sup>25</sup> (s. 110) i Złotowie (s. 171). Trudno jednak się zgodzić z twierdzeniem, że władze polskie za wszelką cenę i bez względu na skutki chcą zniszczyć opartą na małych miastach niemiecką strukturę osadniczą Pomorza Zachodniego (s. 88). Przebiegająca bez wątpliwa wolno odbudowa małych miasteczek — tak okrutnie zniszczonych przez wojnę — nie jest wynikiem świadomej akcji zmierzającej do „zniszczenia struktury osadniczej”, lecz jest wyrazem mającego charakter ogólnopolski kryzysu małych miasteczek. Kryzys ten powstał jako skutek nieprzemyślanej do końca rejonizacji przemysłu, bardzo szybko przebiegającego procesu rozbudowy ciężkiego przemysłu oraz upadku rzemiosła<sup>26</sup>; jest on również wynikiem błędnej polityki

<sup>25</sup> Nie polega na prawdzie podana przez autorów informacja (s. 111), jakoby Instytut Zachodni (sog. „West-Institut”) miał urządzać Muzeum Miejskie w Białogardzie czy też do-  
starczać tam ekspozycji.

<sup>26</sup> Por. M. Kiełczewska-Zaleska i J. Kostrowicki, Problem aktywizacji ma-  
łych miast w Polsce, „Nowe Drogi”, nr 7/8 1956, s. 31—47.



na odcinku rolnym. Rzecz jasna, że kryzys ten najjemniej odbić się musiał na miasteczkach zrujnowanych wojną.

Lektura „Pommerland ist abgebrannt” nasuwa mimo woli skojarzenia z podobną obfitą literaturą szowinistyczną z przeszłości. Zaskakujące tytuły rozdziałów omawianej książki: „Propaganda schweigt über Arnswalde” (Propaganda milczy o Choszcznie (?)), czy też „Musterstadt” Belgrad (Białogard), kojarzą się czytelnikowi polskiemu z tytułem np. jednego z rozdziałów książki P. Escha: „Polen kreuz und quer”<sup>27</sup>: „Trudno” — das polnische „Nitschewo”. Po tym co powiedziano wyżej, nie będzie chyba demagogicznym i pozbawionym uzasadnienia porównanie „Pommerland ist abgebrannt” z pozycjami tego rodzaju, co sławetne „Das ist Polen!” Oertzena<sup>28</sup>, czy też „Raubstaat Polen” Petera<sup>29</sup> albo broszurka „Polen oder Pollacken”<sup>30</sup>, czy też wreszcie z pozycjami w rodzaju H. Dreschera „Die Polen über sich selbst”<sup>31</sup>. Od wspomnianej wyżej literatury różni w istocie autorów „Pommerland” pewien pozór obiektywizmu. Obiektywizm jednak polega na tym, by być w zgodzie z faktami; ta zaś strona omawianej książki nie przedstawia się najmocniej.

Ogólny „wydźwięk” książki, to zawarta w niej tendencyjność (wielokrotne rozmijanie się z prawdą) pomieszana z pogardą dla „Wschodu” (np. s. 116), co upoważnia nas do wypowiedzenia sądu w ostrych słowach. Ukazanie się takiego „dzieła” jest niewątpliwie przykrym zgrzytem, tym bardziej że szereg najnowszych prac naukowych zachodnio-niemieckich — w szczególności historycznych — świadczy, że ich autorzy starają się przełamywać przerosty nacjonalistyczne. Odmienne jest jednak w wypadku „Pommerland ist abgebrannt”.

Marian Wojciechowski

ZBIGNIEW JARKIEWICZ: Polityczne aspekty polskiej granicy zachodniej. Konflikt polsko-niemiecki, poczynając od pierwszej wojny światowej.

Londyn 1954. Wydawnictwo Stronnictwa Pracy 8°, s. 39, nrb. 1.

Broszura Jarkiewicza stanowi skrót odczytu ogłoszonego w Londynie w 1953 r. w ramach cyklu referatów poświęconych naszym Ziemiom Odzyskanym, zainicjowanego przez Marcelego Pińskiego. Przedmowę napisał gen. Józef Haller, prezes emigracyjnego Stronnictwa Pracy, uzasadniając konieczność utrzymania granicy na Odrze i Nysie w słowach następujących:

„My Polacy nie kierujemy się niechrześcijańskimi uczuciami nienawiści i odwetu. Chcemy pokojowego współżycia wolnych narodów w Europie i na całym świecie, ale musimy mieć gwarancje trwałego bezpieczeństwa przed zaborczością nowo go „Drang nach Osten”.

Takie gwarancje daje nam jedynie utrzymanie granicy uniemożliwiającej nowe okrażenie i zmniejszającej dysproporcję w potencjale wojennym Polski i Niemiec. Dlatego cały Naród Polski w Kraju jak i na emigracji twardo stoi przy historycznej i słusznie nam należnej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej i bronić będzie jej nie naruszalności”.

Ze wstępu broszury wynika, że mamy do czynienia z broszurą o pokroju publicystycznym. Składa się ona z czterech rozdziałów: I. Okres pierwszy 1914—1939. Walka o ustalenie i utrzymanie zachodniej granicy odrodzonego państwa polskiego. II. Okres drugi — od r. 1939. Ziemie Odzyskane w polityce międzynarodowej. III. Rewizjonizm niemiecki. IV. Zakończenie.

<sup>27</sup> P. Esch, Polen kreuz und quer, Blicke hinter die Kulissen, Berlin 1939, s. 12.

<sup>28</sup> F. W. Oertzen, Das ist Polen!, Berlin 1939.

<sup>29</sup> E. Peter, Raubstaat Polen, Leipzig 1939.

<sup>30</sup> „Polen oder Pollacken?“, Berlin 1939.

<sup>31</sup> Dr. H. Drescher, Die Polen über sich selbst, Kraków 1943. Por. również broszurkę „Deutsche Soldaten sehen die Sowjetunion“, Berlin 1941.